

## Gigawatt PC-1 EVO

18.12.2012 23:00 | Fr@ntz w Artykuły ★★★★★

Z Gigawattem PC-3 SE EVO sprawa była prosta, bo nie dość, że kosztował i wyglądał, to przede wszystkim „grał” iście high-endowo. Z najmniejszym wśród zgierskich kondycjonerów – PC-1 Evo już tak łatwo nie było. Żeby było ciekawiej sam producent stara się jak może i tak czaruje w materiałach reklamowych potencjalnych klientów, że zanim ktoś zainteresowany na spokojnie usiadzie i posłucha 1-ki we własnym systemie to tak naprawdę nie wie nic.

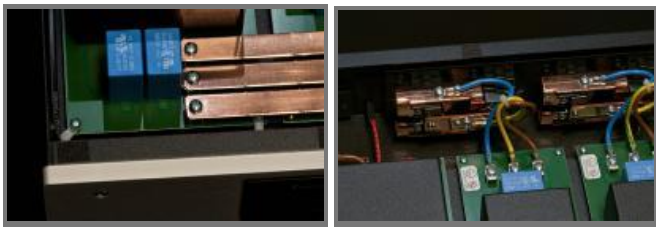
Za przykład niech posłużą dwa pierwsze zdania ze strony firmowej „PC-1 EVO jest podstawowym kondycjonerem sieciowym, zaprojektowanym do zasilania i ochrony budżetowych systemów audio-video. Pomimo, że PC-1 EVO jest najtańszym kondycjonerem sieciowym w ofercie firmy, doskonale sprawdza się do zasilania referencyjnych źródeł dźwięku i obrazu oraz urządzeń wyświetlających obraz.” Zauważają Państwo pewną ciekawostkę przyrodniczą – budżetową referencję? W cichości ducha liczyłem tylko, żeby nie miało to nic wspólnego z „allegrowymi hajendami”. To prawie tak, jak z Chablis, czy Barolo z ... (w każdym bądź razie sieć sklepów na L), które z „rasowymi” odpowiednikami mają tyle samo wspólnego, co szyba z szybocem. Czyli z jednej strony kuszą topowymi, owianymi aurą ekskluzywności gatunkami w cenach niewiele wyższych od dość prostych i mało wyszukanych win stołowych. O walorach smakowych wolę się nie wypowiadać. Proszę darować te drobne złośliwości, ale takie jednocześnie „puszczanie oczka” do posiadaczy budżetowych jak i „referencyjnych” systemów nie zawsze się sprawdza. Czasem zamiast rozglądać się na boki lepiej patrzeć na wprost i robić swoje. Nie od dziś przecież wiadomo, że jak coś jest dla wszystkich, to w sumie jest dla nikogo. A teraz już na serio. Najwidoczniej Gigawatt świadomie postarał się uplasować swój produkt tak, by pomimo „budżetowej” (jak na audiofilskie realia) ceny był pierwszym krokiem do high-endu.



Wygląd zewnętrzny, to faza przejściowa pomiędzy tym, co możemy znaleźć w listwach i tym, co charakteryzuje topowe kondycjonery Gigawatta. Wykonana z solidnych stalowych blach obudowa i front z grubego płata szczotkowanego aluminium nie noszą w PC-1 Evo znamion oszczędności. Centralnie na płycie frontowej umieszczono czarny prostokąt pleksi z logo producenta, nazwą modelu i błękitną diodą, która na przekór panującej obecnie modzie jedynie informuje o włączeniu urządzenia a nie stawia sobie za punkt honoru oświetlić dwudziestometrowy pokój, skutecznie oślepiając przy tym słuchacza.



Ze względu na rozmiar „midi” ilość gniazd na tylnej ścianie uległa redukcji z sześciu do czterech, podzielonych na sekcję analogową i cyfrową. Do rozbudowanych systemów taka ilość może okazać się niewystarczająca, ale jeśli ktoś posiada „czysty” tor audio nawet z dzielonym źródłem i amplifikacją, to powinno się udać. Nie zapomniano również o diodzie informującej o nieprawidłowej polaryzacji i braku uziemienia.



Po zdjęciu solidnej pokrywy okazało się, że nie oszczędzono również na „trzewiach”. Co prawda szyny dystrybucyjne, choć solidne są „tylko” miedziane ( w PC-3 SE EVO były dodatkowo posrebrzane), ale i tak ilość audiofilskiego powietrza jest stosunkowo niewielka. Jak już zdążył nas przyzwyczaić Gigawatt w środku na próżno szukać transformatorów separujących, zastosowano za to wielostopniową filtrację równoległą a każda para gniazd posiada niezależną gałąź filtrującą, dzięki czemu urządzenia cyfrowe mogą być odseparowane od analogowych. Dodatkowo za izolację urządzeń podłączonych pod jedną linię zasilającą odpowiadają filtry pasywne. Bloki filtrujące typu RLC oparto o metalizowane kondensatory poliestrowe i rdzenie filtrujące typu Iron Powder. Choć może tego na pierwszy rzut oka nie widać wszystkie podzespoły montowane są srebrnym lutem a płytki drukowane posiadają ścieżki o bardzo dużym przekroju. Za ochronę przeciwprzepięciową odpowiada blok startowy zbudowany z iskierników plazmowych, warystorów TMOV i filtra wstępnego. Wspomniane wcześniej szyny dystrybucyjne wykonano z polerowanej miedzi katodowej (Cu-ETP) i wchodzi one w skład dwustopniowego systemu dystrybucji prądu. Pierwszy stopień dystrybuje prąd do poszczególnych gałęzi a drugi dostarcza do konkretnej pary gniazd. Jak na takiego niepozornego malucha całkiem sporo, nieprawdaż? Pytanie jak zastosowana technologia przekłada się na „brzmienie”.

Używając na co dzień listwy PF-2 z LC-2 mk2 uznałem, że będzie to całkiem niezły punkt odniesienia dla testowanego kondycjonera. Sparring z PC-3 SE EVO nad wyraz boleśnie pokazał, co w temacie uzdatniania prądu można osiągnąć, jednak tym razem stosunkowo niewielka różnica w cenie obu przeciwników nie umożliwiła zbyt łatwego przewidzenia wyniku pojedynku. W celu wyrównania szans do testów PC-1 użyłem zamiast standardowo dołączanego LC-1 mk2 modelu stojącego oczko wyżej - LC-2 mk2, dzięki czemu zarówno testowany kondycjoner, jak i moja dyżurna listwa pracowały dokładnie w takich samych warunkach.

Przepięcie z listwy na podstawowy kondycjoner Gigawatta było wyraźnie słyszalne i można by rzec stanowiło kolejny krok w kierunku tego, do czego zdążył mnie przyzwyczaić PC-3 SE EVO. Oczywiście droga do niemalże topowego modelu jeszcze długa i wyboista, ale jak na pierwszy porządny kondycjoner to trudno sobie wyobrazić lepszego kandydata. Po pierwsze słychać było więcej ciała w całym paśmie, więcej tkanki wypełniającej kontury i pewną zapowiedź soczystości, jaką czarowała 3-ka z sieciówką LS-1 MK2. Jednak, żeby testowane urządzenie nie miało zbyt łatwo postanowiłem trochę je pomęczyć i zamiast swojego Electrocompanieta, który do najsłabszych integr nie należy, wpiąłem w nie Gryphona Diablo. W końcu, opierając się na obiegowych opiniach i wszechobecnych stereotypach „tanie kondycjonery mulą”. A najmniejszy Gigawatt? Hmm, widocznie jak ktoś rozpuszczało po świetle ww. plotki, to jego konstruktor – pan Adam Szubert, albo udawał, że nie słyszy, albo zajęty był czymś zdecydowanie

ciekawszym, bo ... mulenia brak. Zero, nul i wielkie nic. Thrashmetalowe kakofonie szarpidrutów z Megadeth („Countdown To Extinction”) i 4ARM („Submission for Liberty”) nijakich śladów złagodzenia, czy uspokojenia nie nosiły, a dzięki oczyszczeniu ze znacznej ilości śmiecia obecnego w sieci nie tylko nie raniły uszu, ale wręcz zachęcały do osiągnięcia niemalże koncertowych poziomów głośności. Moi sąsiedzi z pewnością nie byli zachwyceni, ale parokrotnie zdarzyło mi się pojechać po bandzie i bas było nie tylko doskonale słychać, ale i czuć. Sięgając po jeszcze bardziej wymagający repertuar (Rachmaninow „Symphony No.3” / Paul Kletzki & Suisse Romande Orchestra) też się nie zawiodłem. Wielka orkiestra, wieloplanowość i to ta z tych najbardziej wrednych – nie dość, że rzędów jest naprawdę sporo, to jeszcze w każdym „siedzi” kilku muzyków, nie zrobiły na niepozornym kondycjonerze większego wrażenia. Całe szczęście Gigawatt nie stępił niemalże laboratoryjnej precyzji Gryphona, nie uśrednił i nie rozmył dalszych planów, pozwalając kreować szeroką, naturalną, tętniącą życiem i pełną ponadczasowego piękną muzyki scenę.

Eksplorując zakamarki mniej wysublimowanych gatunków muzycznych jak pop (Madonna „Ray Of Light”, „Celebration”), oraz lekkiego rocka (Genesis „Duke”, „Platinum Collection”) niemalże automatycznie, zamiast zwracać uwagę na audiofilskie smaczki, zaczynało się słuchać dla zwykłej przyjemności. Największą poprawę słychać było w górnych rejestrach, które zyskały na swobodzie, delikatnym wysublimowaniu i jedwabistej gładkości. Oczywiście dostrzeżone zmiany dla postronnych słuchaczy miały charakter niemalże kosmetyczny, jednak o ile przesiadka z listwy na kondycjoner sprawiała pewne problemy przy definiowaniu zaobserwowanych różnic, to już powrót z kondycjonera na listwę wywoływał pewne zdziwienie. Degradacja może nie była zbyt bolesna, jednak powodowała lekkie zafasowanie, że niby niewiele gorzej, ale gorzej i że „prawie tak samo dobrze” przestaje już cieszyć.

Tak to już jest, że pięcie się w górę odbywa się nieraz małymi kroczkami okupionymi nierzadko znacznymi nakładami finansowymi, niezrozumiałymi dla osób nieskażonych audiofilii, postronnych. Wystarczy jednak poświęcić dłuższą chwilę i posłuchać, nawet tak z pozoru błaha akcesorium, jakim jest kondycjoner sieciowy, by po godzinie, czy dwóch obcowania z ulubionymi i znanymi niemalże na pamięć nagraniami powrócić do niżej stojącej w „hierarchii” listwy, bądź nie daj Bóg gniazdka w ścianie. To, co do tej pory uznawane było za normę, normą być przestaje, a do głosu dochodzi świadomość, że najwyższy czas zadbać nie tylko niejako o tor przesyłu sygnałów audio, ale i o jakość prądu, którym wspomniane urządzenia są zasilane. Zabawa w audio przypomina układanie skomplikowanej mozaiki i nawet jeden „trefny”, bądź nie dość doskonały, element może zniweczyć ambitne plany autora powodując estetyczny zgrzyt w na pozór idealnym wzorze. Nie marnujmy własnego czasu i potencjału drzemącego w naszych systemach audio. Pozwólmy im grać na 100% ich możliwości i zadbajmy o nie, zapewniając najlepszy prąd, na jaki w danej chwili możemy sobie pozwolić. Proszę mi wierzyć – odwdzięczą się.

Tekst i zdjęcia: Marcin Olszewski

Producent: Gigawatt

Cena: Gigawatt PC-1 EVO z 1,5m przewodem LC-1(mk2) - 4950 PLN

Dane techniczne (wg, producenta):

- Dostępne typy gniazd: EU (Schuko), US (Nema)
- Napięcie zasilania: 220 240 V / 50 – 60 Hz
- Maksymalne obciążenie: 3 680 W
- Prąd maksymalny (ciągły): 16 A
- Pochłaniany udarprądowy: 20 000A
- Wyjścia: 1 x Stereo RCA preamp
- Wymiary (SxWxG): 320 x 90 x 330 mm
- Waga brutto: 7,30 kg

System wykorzystany w teście:

CD/DAC: Ayon 07s; Ayon 1sc

DAC & konwerter USB/Coax: Hegel HD2

DAC: Mytek Stereo 192-DSD DAC; April Music Eximus DP-1

Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177

Odtwarzacz plików: Olive O2M; laptop Dell Inspiron 1764 + JRiver Media Center

Wzmacniacz: Electrocompaniet EC1 5; Gryphon Diablo

Kolumny: A.R.T. Moderne 6 ustawione na Soundcare Superspikes; Ascendo C8 Renaissance

IC RCA: Antipodes Audio Katipo

IC XLR: LessLoss Anchorwave; Audiomica Pearl Consequence

IC cyfrowe: Fadel art Digilitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee

Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200

Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver

Kable głośnikowe: Harmonix CS-120; Audiomica Miamen Consequence; Organic Audio

Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power;  
Gigawatt LC-2mk2  
Listwa: GigaWatt PF-2 + kabel LC-2mk2  
Stolik: Missoni Audio Carpet Stradivari  
Przewody ethernet: Neyton CAT7+  
Akcesoria: Sevenrods Dust-caps; Furutech CF-080 Damping Ring

**(c) [Klub.audiostereo.pl](http://Klub.audiostereo.pl)**